

## Dzieciństwo galicyjskie na początku XX wieku w świetle chłopskiej literatury pamiętnikarskiej

Chłopska literatura pamiętnikarska jest cennym dokumentem przemian, które następowały na przestrzeni lat w galicyjskich wsiach. Opisy wiejskiego życia i obyczajów są źródłem wiedzy o ówczesnej kulturze, świadomości narodowej, życiu duchowym ludności. Jako szczególnie cenne uznać można między innymi publikacje pisarzy ludowych: Romana Turka, Walentego Kunysza, Jana Stryczka i innych. W swoich pracach zamieszczają oni wspomnienia sięgające najmłodszych lat, dając tym samym wyobrażenie galicyjskiego dzieciństwa z początków XX wieku. Nakreślony w artykule obraz dzieciństwa, w świetle wspomnień różnych autorów, rysuje się ponuro i smutno. Już od najwcześniejszych lat galicyjskie dzieci chłopskie musiały ciężko pracować w gospodarstwie, często były niedożywione, brudne, chore, bez możliwości systematycznej edukacji. Dzieci szybko wkraczały w świat dorosłych z wszystkimi jego troskami, kłopotami, a czasem i okrucieństwem. Dzieciństwo nie trwało czasami długo, bo wcześniej kończyła je śmierć, z różnych powodów. Bogata literatura pamiętnikarska doskonale przybliża specyfikę galicyjskiego dzieciństwa.

### Wprowadzenie

Dzieciństwo to bardzo ważny okres w rozwoju każdego człowieka. W minionych czasach nie dostrzegano jego istoty i wagi, głównie dlatego, że dzieci znajdowały się bardzo nisko w hierarchii społecznej. Przez wiele wieków nie rozumiano odrębności i specyfiki dzieciństwa, traktując dzieci jako miniaturowe osoby dorosłych. Stąd, dziecko i wczesny okres jego życia rzadko występowały jako tematy rozważań naukowych. Poznanie specyfiki tego okresu możliwe jest dzięki analizie różnorodnych tekstów źródłowych, a wśród nich istotne miejsce zajmuje literatura wspomnieniowa. Pamiętniki stanowią niezmiernie cenne źródło wiedzy, dają bowiem możliwość niemal bezpośredniego obcowania duchowego z ludźmi żyjącymi w owych czasach, poznawania ich sądów, myśli i doświadczeń.

Przedstawione rozważania są próbą charakterystyki dzieciństwa galicyjskiego na początku XX wieku na podstawie chłopskich publikacji pamiętnikarskich. Owa chłopska literatura okazuje się cennym dokumentem przemian, które następowały na przestrzeni lat w galicyjskich wsiach. Opisy wiejskiego życia i obyczajów dostarczają wiedzę o ówczesnej kulturze, świadomości narodowej, życiu duchowym ludności. Autorzy teks-

tów, będący nie tylko świadkami różnych wydarzeń, ale ich bezpośrednimi uczestnikami w swoich pracach zamieszczają wspomnienia sięgające najmłodszych lat, dając nam tym samym wyobrażenie specyfiki galicyjskiego dzieciństwa z początków XX wieku.

### Warunki życia wiejskiej ludności galicyjskiej na początku XX wieku

Na początku XX wieku, w Galicji najliczniejszą kategorię społeczeństwa stanowili chłopi, a podstawą życia ekonomicznego było rolnictwo. Warunki życiowe na wsi nie były jednolite. Prestiż rodziny chłopskiej i jej funkcjonowanie wyznaczały różne kategorie, z czego najważniejszą stanowiła wielkość gospodarstwa. Istotne było również zaangażowanie w życie społeczne, tradycja, stosunek do instytucji wiejskich (Mędrzecki, Rudnicki, Żarnowski, 2003, s. 108-120). Najbogatszą, ale najmniej liczną część galicyjskiej społeczności wiejskiej stanowili kmiecie. Posiadali oni największe, kilku lub kilkadziesiąt morgowe gospodarstwa, duże hodowle bydła oraz najokazalsze domy i zabudowania gospodarskie. Zwyczajowo uważani byli za arystokrację chłopską, byli na tyle zamożni, że wynajmowali do pomocy parobków i pastuchów. Druga grupa społeczności chłopskiej to zagrodnicy, którzy uprawiali mniejsze 4-8 morgowe arealy gruntu, hodowali przeważnie po 2 krowy i konia. Najliczniejszą grupę wiejskiej społeczności stanowili chałupnicy, zwani komornikami lub kucznikami. Ich majątek ograniczał się zwykle do małej, jednoizbowej chałupy z niedużym placem, zwykle nie hodowali żywego inwentarza, czasami jedną krowę. Spośród komorników rekrutowała się służba kmiecia i folwarczna (Folta, 1987, s. 31-32; Stryczek 1984, s. 49).

Tabela 1. Struktura zawodowa ludności Galicji na początku XX wieku

Grupy zawodowe	1900 %	1910 %
Rolnictwo	77,0	73,0
Przemysł i rzemiosło	9,0	9,0
Handel i komunikacja	8,0	10,0
Inne zawody	6,0	8,0

Źródło: S. Głąbiński, *Stosunki społeczne i ekonomiczne w Galicji w: Polska, obrazy i opisy, T. II, Lwów 1909, s. 823-824; E. Romer, I. Weinfeld, Rocznik Polski, tablice statystyczne, Kraków 1917, tabl. 78 i 80*

W związku z tym, że galicyjskie rolnictwo funkcjonowało na bardzo prymitywnym poziomie – standard życia ludności wiejskiej z wszystkich grup był niski. W większości źródeł pochodzących z prezentowanego okresu znajdujemy wręcz przykłady „galicyjskiej nędzy”. Sam wygląd wsi wydaje się odzwierciedleniem ówczesnych warunków. Z analizy informacji zawartych w pamiętnikach wynika, że na ogół wszystkie domy wiejskie były do siebie podobne, najczęściej drewniane ze słomianymi dachami. Na zimę domy „gacono” tzn. ocieplano słomą lub liśćmi z drzew. Podwórza ogrodzone były zazwyczaj płotami z chrustu wierzbowego lub tzw. dronkami z różnego rodzaju drewna. Dom mieszkalny gospodarza czy komornika składał się z jednej

izby mieszkalnej, dużej sieni i komory. Izba stanowiła część mieszkalną, w komorze zaś przechowywano zboże i jedzenie, w drugiej jej części zwykle trzymano krowę. W sieni umieszczano sprzęty gospodarskie np. żarna do mielenia zboża, piak do rąbania drewna itp. Zamożniejsi gospodarze budowali większe domy, z dwiema izbami, posiadali też stajnie na konie, krowy, świnie i stodołę (Słomka, 1983, s. 33; Fołta, 1987, s. 29). Na wsiach jeszcze na początku XX wieku zdarzały się dymne chaty, ale równocześnie stopniowo zwiększała się liczba domów z glinianymi lub murowanymi kominami. Budynek gospodarczy były na ogół prymitywne, ich ściany wykonywano z chrustu, który dla uszczelnienia oblepiano gliną. Podwórza były małe, błotniste i zawsze zaśmiecone (Witos, 1981, s. 119; Kunysz, 1973, s. 50).

Urządzenie wewnętrzne mieszkań było bardzo proste. Na sprzęty domowe składały się: stół, parę ławek, skrzynie, służące jako szafy i łóżka. Oprócz tego w izbie często były żarna do mielenia zboża, stępa do tłuczenia kaszy jaglanej, pęcaku, siemienia na olej. Ponadto w izbie stała beczka z kapustą, był też zapas ziemniaków na zimę. Ściany domów były bielone raz do roku, najczęściej na Wielkanoc. W każdej izbie znajdowały się dwie belki pod powałą, czyli tzw. polednia, gdzie suszyło się drewno na opał, len i konopie, leżały tam też bochny chleba. Podłogę zastępowała ubita glina. Nie było szaf na ubrania, wszystko wisiąło na żerdziach w izbie, sieni albo w komorze (Słomka, 1983, s. 34; Pigoń 1983, s. 92; Kunysz 1973, s. 75). Na zimę, do izby biedniejsi często „sprowadzali krowę, pod piecem umieszczali świnie, a pod łóżkiem kury” (Kunysz, 1973, s. 50). Mieszkania upiększano licznymi obrazami świętych, które dodatkowo dekorowano kolorowymi kwiatkami. W chatach popularne było palenie na tzw. kominie, przy czym garnki do gotowania stawiane były bezpośrednio na ogniu lub na żelaznej podstawie — denarku. W każdej izbie znajdował się piec chlebowy. Piece te budowane były z cegły i zajmowały w izbie sporo miejsca, a sklepienie pieca chlebowego, tzw. nalepa i wierznica były tak obszerne, że mogło na nim spać czworo ludzi. Zwykle, a szczególnie zimą sypiali tam dzieci (Słomka, 1983, s. 34; Chałasiński, 1984, s. 63). Jeżeli rodzina była bardzo liczna, jej członkowie spali również na ziemi, jak czytamy w jednym z pamiętników: „matka spała z czworgiem dzieci na łóżku, ojciec na kanapie, a starsze dzieci poniewierali się po ziemi bo podłogi u nas nie było” (Ruszkiewicz, Wiloch, 1962, s. 46). W innym zaś autor pisze:

„(...) mieszkano byle jak, wystarczyła jedna izba i kuchnia, wystarczyło jedno łóżko. Dwa łóżka to był luksus. Czasem nawet stołu nie było, a jedzono na ławce z jednej wspólnej michy. Wystarczyło jedno łóżko dlatego, że rodzina choćby liczna, mieściła się byle gdzie. Po ławach, po piecach spali mniejsi. Większy spali po oborach, stajniach w zimie, a po strychach i szopach w lecie. Przykrycie nie sprawiało wiele kłopotu, bo rolę tę spełniały świetnie kozuchy, a już ostatecznie można było takie przykrycie sporządzić z wora napelnionego owianymi plewami” (Stryczek, 1984, s. 64).

Domy były bardzo przeludnione, co wynikało z wielodzietności rodzin. W mieszkaniach panował półmrok, gdyż oszczędnie używano lamp naftowych. Zwykle było w nich też zimno, gdyż opalano je słabo drewnem lub wcale. Węgla w ogóle nie znano (Kunysz, 1973, s. 74).

Garnki, w których przygotowywano potrawy były przeważnie gliniane, później zaczęły rozpowszechniać się tzw. żeleźniaki i kociołki. Naczynia codziennego użytku, takie jak: konew, cebrzyk, szaflik, wanianka, ceber, balia były również wykonane z drewna (Kunysz, 1973, s. 75). Posiłki spożywano także drewnianymi łyżkami (Słomka, 1983, s. 34).

Wodę czerpano z drewnianych studni, które były bardzo liche, „często był to dołek, wykopany na wodę, z którego każdy czerpał swoją konewką” (Styczek, 1983, s. 43).

Tak więc mieszkania, w których żyła większość wiejskiej ludności galicyjskiej były ciasne, ciemne, wilgotne, nie odpowiadały również żadnym normom higienicznym. Najczęściej były to małe izby, pełniące równocześnie funkcje kuchni, sypialni, łazienki, a często także stajni. W takich, prymitywnych warunkach mieszkała przeważająca część dzieci galicyjskich na początku XX wieku.

### Model wychowania w rodzinie chłopskiej

Rodzina chłopska z reguły była wielopokoleniowa. Z uwagi na to, że prokreacja stanowiła jedną z podstawowych jej funkcji, posiadanie licznego potomstwa miało ogromne znaczenie i było wręcz uważane za dowód Bożego błogosławieństwa. Świadectwem udanego życia rodzinnego było „odrobione gospodarstwo, utrzymany dom i co najmniej jedno dziecko na każdy rok” (Witos, 1981, s. 38). W rodzinach rodziło się więc zwykle po kilka lub kilkanaście dzieci, w jednym z pamiętników czytamy: „moi rodzice mieli czternaście dzieci, z tego żyło tylko dziesięć” (Gawron, 1986, s. 8). Przyrost naturalny w Galicji po 1900 roku wynosił ok. 16-18,5 % (Bujak, 1908, t. 1, s. 24).

Głową rodziny był ojciec, który wymagał bezwzględnej posłuszeństwa od wszystkich członków rodziny oraz podejmował decyzje co do dalszych losów dzieci (edukacja, ożenek, zamążpójście). Dzieci, nawet dorastające musiały podporządkować się woli ojca, który „za każde uchybienie wysmarował rzemiennym pasem, albo kawałkiem kija, jaki miał pod ręką” (Witos, 1981, s. 40). Do powinności dzieci należało okazywanie rodzicom należytej czci, miłości, wdzięczności, szacunku i posłuszeństwa. W związku z tym do rodziców zwracano się zawsze z pokorą, nie do pomyslenia było sprzecanie się z nimi. W przypadku nieposłuszeństwa używana była ojcowska różga, albo matczyzna „popłata” (Witos, 1981, s. 39).

Rodzice na ogół mało czasu spędzali ze swoimi dziećmi. Zajęci pracą w gospodarstwie zwykle ograniczali się do podstawowych czynności opiekuńczych. Jak tylko dziecko „zaczęło samo chodzić, to z drugimi dziećmi szło się z dala bawić od chałupy, a żeby nie widzieć matki, bo o nią płakało” (Kunysz, 1973, s. 66). Paromiesięczne dzieci matki brały zwykle ze sobą w pole, a w razie niepogody zostawiały w domu, najczęściej bez żadnej opieki. Jak pisał W. Witos, bywało, że: „krzyczało dziecko póki mogło, zmęczone zasnęło albo płakało dalej, wydając słaby, ledwo dosłyszalny, miauczący głos” (Witos, 1981, s. 39). W opiece nad małymi dziećmi uczestniczyło starsze rodzeństwo, gdy dziecko podrosło wychowywało się wśród rówieśników. Jeden z autorów wspomnień pisał: „wychowywałem się sam ze swoimi rówieśnikami, a tylko od czasu do czasu piętnowany i chwalony, jeśli na to naprawdę zasługiwałem, od rodziców” (Chałasiński, 1984, t. 1, s. 63).

Wychowanie dzieci polegało przede wszystkim na dużej karności. Świadek owych czasów stwierdził: „rodzice nasi nie mieli czasu nas wychowywać słowami i przykładem. Głównym wychowawcą był kij, straszenie nas różnymi strachami i opryskliwe słowa” (Chałasiński, 1984, t. 4, s. 17). Ze względu na dużą pobożność, zwracano uwagę na wychowanie religijne dzieci, które polegało na nauczaniu pacierza, prawd wiary, modlitw porannych i wieczornych oraz godziniek. Do obowiązkowych, codziennych czynności całej rodziny należała modlitwa i udział w nabożeństwie.

Tak więc tradycyjne stosunki w większości rodzin, oddziaływujące na atmosferę wychowawczą oparte były na hierarchii wartości i interesów rodzinnych, na bardzo sformalizowanych regułach wewnętrznej komunikacji w rodzinie i na obyczaju, brak było w nich głębszej refleksji czy rozbudowanych więzi emocjonalnych.

### Odżywianie dzieci

Dzieci po urodzeniu karmiono piersią do ok. półtora roku życia, ponadto dawano im do ssania tzw. mojdę, czyli gałganek lniany lub konopny, w którym zawinięte były ziemniaki, kasza maczana w mleku lub barszczu. Mojdę dawano dziecku głównie podczas nieobecności matki. Poza tym małe dzieci karmiono papkami z chleba, cukru, masła, mąki (Słomka, 1983, s. 119). Nieco starszym dzieciom kobiety dawały ten sam pokarm, który same jadły (groch, kapustę, ziemniaki, kluski), przeżuając go wcześniej w ustach i studząc dmuchaniem, „dzieci napychano ziemniakami i kapustą, wiele z nich nigdy nie widziało mleka, ani bułki” (Witos, 1981, s. 39). Większe dzieci jadły to samo co dorośli. Do najczęściej spożywanych produktów należały: ziemniaki, groch, bób, kasza, kapusta oraz chleb. Mięsa drobiowego, wieprzowego czy wołowego prawie nie jadano. Popularne były natomiast ryby: karasie, liny i szczupaki, piskarze, które łowiono w stawach i bagniskach. Ludność wiejska często żywiła się zbieranymi w lasach grzybami i jagodami. Za duży rarytas uznawano jajka, które „były używane prawie tylko na święta wielkanocne albo dla chorych, albo smażyła ich gospodyni na przyjęcie gościa, np. księdza, gdy chodził po kołędzie, uważając to za najlepsze przyjęcie i urczenie” (Słomka, 1983, s. 41).

Potrawy było bardzo mało urozmaicone. Na śniadania prawie niezmiennie jadano: barszcz zaprawiany mąką z mlekiem na kwasie z kapusty, latem ze szczawiu lub gruszek i kluski z mlekiem lub ze słoniną. Kwas, odlany z kiszzonej kapusty, wykorzystywano do sporządzania potrawy zwanej kwaśnicą. Barszcz lub kwaśnica często były spożywane przez biedną ludność dwa razy dziennie, na śniadanie i kolację. Obiady to najczęściej różne kasze najczęściej z mlekiem, rzadziej ze słoniną, ziemniaki, kapusta, groch, kluski z serem. Na kolację różne zacierki na mleku, ziemniaki, latem często mleko z chlebem. Mięso należało do rzadkości (Chalaśiński, 1984, t. 1, s. 40 i s. 216). Kielbasy i mięso jadano przede wszystkim na Święta Wielkanocne. Biedna ludność spożywała stosunkowo mało chleba, w związku z tym dużym szacunkiem w domach odbierało chleb, matka przed rozpoczęciem bochna robiła znak krzyża, a okrusz chleba, gdy upadł na podłogę całowano z wielką czcią (Stryczek, 1984, s. 64). Rodziny, którym powodziło się lepiej, konsumowały więcej chleba, ale mięso pojawiało się na ich stołach również niezbyt często, przeważnie w niedzielę. Konsumpcja mięsa była wyznacznikiem statusu społecznego, stąd bywało, że kupujący nieśli je odkryte przez całe miasto, na dłoni, aby wszyscy widzieli, że ich na nie stać. Kawa i herbata, jeżeli były używane, to tylko na wielkie święta: Bożego Narodzenia i Wielkanoc (Słomka, 1983, s.43).

W wielu rodzinach galicyjskich, szczególnie w okresie przednówka brakowało pożywienia. Ludzie żywili się wówczas zgniętymi ziemniakami, otrębami, pokrzywami, liśćmi młodych buraków i kapusty. W związku z tym dzieciom nie obce było uczucie głodu, wspominało o nim wielu pamiętnikarzy, przykładowo R. Turek pisał: „męką okropną jest głód, kiedy wiemy, że nie mamy nic do jedzenia ani nie spodziewamy się, że zdołamy niedługo łyżkę stawy lub okrusz chleba. Przeżywałem wiele razy takie stany, dlatego doceniam je

w zupełności” (Turek, 1973, s. 39). W innym pamiętniku czytamy zaś: „w domu był wielki głód i nędza, raz na dzień się paliło i jakiejś kartoflanki matka nagotowała. Pamiętam, był u nas taki garnek duży ośmiolitrowy. Dzieci stawały jak wojsko naokoło niego i każde płakało, że mało dostało. Dla matki zawsze zabrakło” (Ruszkiewicz, Wiloch, 1962, s. 46). Tak więc pożywienie dzieci galicyjskich było proste, mało urozmaicone i często nie wystarczało do zaspokojenia głodu.

### Ubiór dziecięcy

Ubiór dziecięcy był bardzo skromny. Dzieci, zarówno chłopcy, jak i dziewczynki, do około 6 roku życia, nosiły długie po kostki, lniane lub konopne koszule. Starszym chłopcom matki szyły spodnie, zawiązywane na sznurek. Dzieci przez cały rok, nawet zimą, chodziły bez butów. Jak wspominał W. Kunysz: „do lat siedmiu chodziłem w katanie, w lecie – lnianej, w zimie – barchanowej[...] nie nosiłem żadnych botów” (Kunysz, 1973, s. 32). Z kolei R. Turek pisał: „miałem wtedy jedyną koszulinę z grubego płótna, uszytą przez matkę z jakiejś starej, podartej koszuli czy może z nogawki parcianych portek ojca[...] od czasu do czasu zdejmowała matka koszulę ze mnie, ażeby ją wyprać i wygotować w ługu. Wtedy ubierała mnie w starą, barchanową spódnicę” (Turek, 1973, s. 26). Ubrania szyte przez matki, dzieci nosiły zwykle, aż do całkowitego podarcia. Niektórzy chłopcy do 10 roku życia nosili krótkie spodniki, a dopiero przystąpienie do komunii świętej dawało „uprawnienia” do założenia spodni długich. O swoim ubraniu w starszym wieku chłopięcym W. Kunysz pisał: „do szesnastego roku chodziłem w portkach ze sznurem i obszernym klinem, który zwisał w kroku jak wymię u dojnej kozy” (Kunysz, 1973, s. 76). Chłopcy czasami nosili słomiane kapelusze, ale najczęściej chodzili z gołą głową (Stryczek, 1984, s. 55).

Rodzice nie dbali o wygląd swoich pociec, dlatego „często dzieci były brudne, rozczochrane, o uczesaniu ich bowiem nikt nie myślał, przy tym były nieśmiałe i bały się obcych” (Słomka, 1983, s. 121). Chłopcy nosili długie włosy, spadające na kark. Dziewczęta do swojego wesela spletały jeden lub dwa warkocze, które w czasie czepin były obcinane i potem przechowywane na pamiątkę lub sprzedawane Żydówkom (Słomka, 1983, s. 39).

### Zdrowie i higiena

Dzieci wychowywane były w skandalicznych wręcz warunkach higienicznych. W mieszkaniach panował powszechnie brud i brakowało w nich podstawowych urządzeń sanitarnych. W domach, ani w ich otoczeniu nie było toalet, stąd dzieci chodziły „po swojej potrzebie zawsze za stodołę, albo na grzędę” (Kunysz 1973, s. 66).

O higienę nie dbano wcale, jak wspominał R. Turek: „ceber z pomyjami służył nam wszystkim do mycia. Ze względu na zepsucie smaku pomyj, nie wolno było jednak używać mydła. Krowa ani smaku, ani zapachu mydła nie znosi [...] wyciągaliśmy spod pierzyny róg płachty, na której spali rodzice i w nią wycieraliśmy nasze umyte twarze” (Turek 1973, s. 46-47). Tylko niemowlęta kąpano dwa razy dziennie, gdyż sądzono, że podczas kąpieli dziecko rośnie. Do kąpieli wkładano leszczynę i różne zioła aby dziecko dzięki nim nabierało sił i zdrowo rosło. Wodę do kąpieli odgrzewano po kilka razy, dlatego była czarna i cuchnąca. Głowę dziecka

myto bardzo ostrożnie, przez długi okres pozostawiano nie myte ciemiączko, dlatego „tworzyła się na nim skorupa brudu, w czym się wszy lęgły, i co dopiero po roku, gdy ciemię stwardniało, delikatnie zmywali lub sama ta skorupka odpadała” (Słomka, 1983, s. 120). Wielkim utrapieniem były wszy. Aby się ich pozbyć, skrapiano głowę okowitą, a na święta, zmywano głowę ługiem, ponadto głowy „łuskano”. Rozpowszechnianiu się wszawicy sprzyjało przykrywanie się wierzchnim, dziennym ubraniem (Słomka, 1983, s. 127).

Od najmłodszych lat dzieci hartowano, bez względu na porę roku ubierano je łąco, nie zakładano czapek ani butów.

Brak higieny, powszechnie panujący brud, nieodpowiednie odżywianie, przebywanie w domach zdrowych razem z chorymi, ludzi ze zwierzętami, powodowały rozprzestrzenianie się chorób i dużą śmiertelność dzieci. Poza niekorzystnymi warunkami higienicznymi w domach, brak był podstawowej wiedzy z zakresu pielęgnowania niemowląt i opiekowania się małymi dziećmi, stąd wiele z nich umierało w niemowlęctwie lub pierwszych latach życia.

Tabela 2. Śmiertelność dzieci w Galicji do 5 roku życia w latach 1900-1909 (w stosunku do ogółu zmarłych)

Wiek dzieci	Rok 1900	Rok 1901	Rok 1902	Rok 1903	Rok 1904	Rok 1905	Rok 1906	Rok 1907	Rok 1908	Rok 1909
I miesiąc życia	14,6	14,5	13,2	13,3	13,3	12,8	13,9	13,9	13,8	12,4
I rok życia	36,6	34,2	34,6	33,3	32,7	33,8	33,6	33,2	32,2	32,8
5rok życia	54,3	52,4	54,9	53,1	50,6	51,3	52,3	50,1	58,3	51,4

Źródło: W. Momidłowski, *O śmiertelności dzieci w Galicji i sposobach jej zwalczania*, Kraków 1912

Na podstawie danych w tabeli 2, możemy stwierdzić, że odsetek śmiertelności dzieci do 5 roku życia, w latach 1900-1909 wynosił w Galicji średnio 50 % ogółu zmarłych. Podejście rodziców do śmierci dziecka, traktowanego jako dar Boży, najlepiej oddają to słowa przytoczone przez R. Turka: *Bóg dał Bóg wziął!* (Turek, 1973, s. 136).

Do najczęstszych chorób, będących przyczyną śmierci dzieci w początkach XX wieku należały: gruźlica, krzywica, kiła i tzw. ostre choroby zakaźne, tj. błonica, krztusiec, szkarlatyna, odra, czerwonka, cholera (Momidłowski, 1912, s. 3). Bardzo często wśród dzieci występowały ponadto: „zapalenia, tyfusy, puchliny wodne, bolączki, a nadto kołtuny, ograszki, utrącenia krzyża” (Słomka, 1983, s. 125). Wśród dzieci bardzo rozpowszechniona była ograszka, zwana trzeciaczką, czwartaczką lub zimnicą. Podczas choroby występowała wysoka temperatura i silne dreszcze. Choroba pojawiała się na skutek jedzenia niedojrzałych owoców, szczeni lub z przemoknięcia czy przeziębienia (Słomka, 1983, s. 126).

Leczeniem dzieci, podobnie jak dorosłych zajmowali się znachorzy. Na wszystkie choroby stosowano te same lekarstwa, były to: „zakłęcie, zażegnanie, woda z plebejskiej studzienki, kwiat lipowy, rozparzony owies, świeży chleb, gorąca kąpiel, sucha lub mokra gorąca cegła przykładana do boku albo też pod nogi, smarowanie spirytusem lub też gorącą śmietaną: brzucha, piersi i nóg” (Witos, 1981, s. 128). Czasami stosowano też inne metody, jak wspominał Pigoń:

„znachorka zwalczając chorobę [...] wysmarowała mnie po całym ciele i potem golca wsunęła na desce do pieca, z którego niedawno wyjęto chleb. Gorąco tam było wściekle, a mnie tylko czubek głowy wystawał z czeluści. Niedługo wytrzymałem ten zabieg leczniczy. Narobiłem wrzasku na cały dom, toż to matka się zlitowała i wyciągnęła mnie z tej piekarni” (Pigoń, 1983, s. 135).

Lekarzy w ówczesnych czasach było mało, a ponadto chorzy obawiali się, że lekarze trują (Witos, 1981, s. 127). W związku z tym

„jak kto zachorował, to do ostatka omijał doktora, a chodził do znachorów, których nie brak było wtedy po wsiach, a którzy nie leczyli, tylko zażegnawali [...] Jeżeli do chorego na wsi przyszedł kiedy lekarz, to zamiast lekarstwa z apteki kazał najczęściej uwarzyć ziele, lub zalecał pijawki, bańki albo upuszczanie krwi” (Słomka, 1983, s. 129).

Dzieci galicyjskie na początku XX wieku wychowywały się w skandalicznych warunkach higienicznych, bardzo często zapadały na różne choroby i przedwcześnie umierały.

### Codienne zajęcia dzieci

Dzieci chłopskie w Galicji bardzo wcześnie były angażowane w zajęcia domowe. Niejednokrotnie już w trzecim, czwartym roku życia opiekowały się młodszym rodzeństwem i pomagały w pracach domowych, przykładowo przynosiły ziemniaki, drewno z komory, karmiły drób.

Nieco starsze dzieci miały stałe obowiązki w gospodarstwie. Latem, młodsze dzieci spędzały czas głównie na pasaniu bydła, trzody czy gęsi. Jak pisał Walenty Kunysz: „dobięło mi lat siedem [...] dzieciństwo się skończyło, nie było pytania. Musiałem się zgodzić – paść po miedzach, drogach i w lesie karego bułanka (Kunysz, 1973, s. 33). Z kolei Jan Słomka wspominał:

„Od szóstego roku życia zacząłem pasać na pastwisku: trzodę, krowy i konie. Wówczas było to w zwyczaju, że z każdego domu musiał być pastuch, chłopak lub dziewczyna. Jeśli ktoś nie miał własnego dziecka, zdolnego do pasania, trzymał służącego – pastucha. Żadnego dziecka wsiowego pasanie nie minęło, każde musiało to przeterminować” (Słomka, 1983, s. 22).

Pasanie bydła trwało zwykle od wschodu słońca do południa i od godzin popołudniowych aż do zmroku. Autor pamiętnika stwierdzał: „pasatem bydło do ukończenia 14 lat na słońcu i ściecie, na wietrze i upałach” (Dąbrowska, 1969, s. 12).

Obowiązki starszych dzieci były coraz bardziej odpowiedzialne i zależały od płci. Dziewczęta najczęściej pomagały matkom w pracach domowych oraz pilnowaniu młodszego rodzeństwa. Chłopcy zaś pomagali w obrzędku inwentarza, rąbaniu drewna i młóceniu cepami. Poza gospodarstwem dzieci przyuczano do prac, jakie wykonywali ich rodzice, najczęściej do jakiegoś rzemiosła. O swoich obowiązkach z dzieciństwa F. Magryś



piisał: „Teraz już nie siedziałem za piecem, lecz ojczym wziął mnie do pomocy przy robotach tkackich [...] starszego brata wziął już na warsztat i kazał wyrabiać płótno” (Magnyś, 1987, s. 27). Podobne wspomnienia przytaczał J. Słomka: „Od czasu, jak przestałem pasać pomagałem w gospodarstwie, należało wtedy do mnie jako wyrostka poganianie przy orce, włóczenie, radlenie, robota przy sadzeniu, ogrzebywaniu i kopaniu ziemniaków, przy zbiorze siana i żniwie, przy wywózce nawozu” (Słomka, 1983, s. 24).

Zimą małe dzieci zwykle przesiadywały w izbie na tzw. zapiecku. Często rodzice nie pozwalali im wychodzić z tego miejsca przez cały dzień. Starsze natomiast pomagały w różnych pracach domowych, np. łuskaniu fasoli, skubaniu pierza, szatkowaniu kapusty, dziewczęta najczęściej cerowały odzież.

Najtrudniejsza była sytuacja sierot, których ze względu na dużą śmiertelność ludności było w Galicji nie mało. Pisząc o swoim dzieciństwie jeden z autorów pamiętnika wspominał jak po śmierci rodziców został oddany na służbę do gospodarzy, gdzie za miejsce do spania i jedzenie służył w gospodarstwie. W jego pamiętniku czytamy:

„dla służących dzień zaczyna się o godzinie czwartej, a kończy o dziesiątej wieczór [...] służący od 4 rano miele w żarnach dla świń, później obrządza inwentarz, nakarmi, napoi, zje śniadanie — barszcz z kartoflami. Po śniadaniu cepy i do wieczora wywija półtorakiem, jak zima długa. Wieczorem znów obrządza inwentarz, a po kolacji rżnij sieczkę na dzień następny i tak w koło. Latem pasienie bydła, jeślisz pastuch, a jak parobek, to znów robota z końmi od świtu do zmroku” (Landy-Tołwińska, Ligocki, Kasperowicz, 1968, s. 193).

Tak więc od najmłodszych lat dzieci wdrażane były do licznych obowiązków i ciężkiej, często ponad siły, pracy.

## Zabawy dziecięce

Dzieci urozmaicały sobie czas różnymi zabawami podczas pasania bydła, gęsi czy trzody. Z analizy pamiętników wynika, że do najbardziej ulubionych należały: ciuciubabka, jazda końmi, zaganianie świń, zabawa w gąski, wójta, itp. Zasady zabaw zwykle dzieci obmyślały samodzielnie. Przykładowo „zaganianie świń” to zabawa, gdzie podrzucano w górę drewnienko przypominające kształtem świnkę, po czym uderzało się go drugim patykiem i starano się trafić do określonego miejsca, jakby chlewika. „Zabawa w wójta” była naśladowaniem wójta podczas jego czynności. W zabawie „w gąski” dziecko grające rolę wilka było schowane za prowadzącym zabawę. Reszta dzieci się kryła, potem na hasło przewodnika: chodźcie gąski do dom! Dzieci się rozbiegały a wilk je łapał. Często podczas zabaw na pastwisku dzieci urządzały „wesela”, gdzie na podobieństwo prawdziwych wesel tańczono i śpiewano. Bawiły się też w „szkołę”, „jarmark”, „dom” (Kunysz, 1973, s. 220). W lecie ulubione były ponadto kąpiele w rzece, dzieci tarzały się przy okazji w piasku lub błocie. Ulubioną zabawą pastuchów były wyścigi na koniach (Słomka, 1983, s. 123). Dość popularne wśród dzieci były też zabawy sprawnościowe: „stawanie dęba, chodzenie na rękach, skakanie przez przeszkodę, rów, dźwiganie ciężarów, bieganie” (Kunysz, 1973, s. 35). Chłopcy lubili ponadto mocowanie się, podczas którego formowały się drużyny i kibicowały zawodnikom oraz zabawę w wojsko, do której wycinali z drewna różnego rodzaju „broń”: łuki, dzidy, pistolety (Stryczek, 1984, s. 36). Ulubioną zabawą chłopców było też buszowanie po drzewach. Za popularną zabawę dziecięcą uznać można bieganie i brodenie po wodach i błocie. Małe dzieci lubiły się też huśtać na przywiązanych do drzew huśtawkach (Stryczek, 1984, s. 33).

Podczas zabaw dzieci wykorzystywały najczęściej drewniane kije, patyki, sznurki, kamyki. Chłopcy bawili się też szmacianymi piłkami własnej roboty, a dziewczynki lalkami domowego wyrobu. Dzieci miały też zabawki drewniane: koniki, konie na biegunach, „ruszające się” ptaszki, gliniane koguciki, piszczałki, drewniane lub gliniane naczynka itp. (Seweryn, 1960, s. 77).

Zabawy podczas „pasionki” urozmaicały całe dziecięce życie, pamiętnikarze pisali o tych chwilach, jako o najwspanialszych momentach dzieciństwa: „wypędzając krowy przed wschodem słońca, z wielkim entuzjazmem śpiewało się piosenki [...] nad rzeczułką w lesie urządzaliśmy najrozmaitsze zabawy [...] w jesiennej porze gotowaliśmy ziemniaki w ogniu, które jedliśmy nieraz z rybą łapaną w rzeczułce” (Chałaśkiński, 1984, t. 1, s. 225).

Zimą, najczęstszym miejscem zabaw, dziecięcym „królestwem” był zapiecek. W pamiętniku R. Turka czytamy:

„wspominam o tym piecu, ponieważ utkwił mi w pamięci najbardziej z mojej najwcześniejszej młodości, jako mój osobisty apartament: mieszkanie, sypialnia, pokój do zabaw i przyjęć. Tu przyjmowałem wizyty moich rówieśników i rówieśnic. Panowałem nad nim niepodzielnie niczym dziedzic na folwarku. Na szerokim murku, łączącym piec z szeroką nalepą, miałem poukładane zabawki: kawałki szkła, skorupy potłuczonych naczyń glinianych, różne pokręcone patyczki, drewnienka itd. Gdzie się dało, ponaklejałem ściany różnymi obrazkami, wyciętymi ze starych księzek” (Turek, 1973, s. 20).

Siedząc na zapiecku, dzieci wymyślały różne gry, zabawy, zgadywanki, to tam „strugało się z patyków krowy, konie, grało w „Elfa, belfa, cwancygiery” (Kunysz, 1973, s. 34). Z opowiadań W. Kunysza wynika, że ulubioną zabawą była ta w „*Elfa, belfa, cwancygiery*”. Polegała ona na tym, iż uczestnicy podnosili po dwa palce i liczono je, wypowiadając wierszyk:

Elfa, belfa, cwancygiery, jest tu kawa i cukierki.

„Skąd ty jedziesz baranie? Od Krakowa mój panie.

Co tam robią w Krakowie? Biją kozy na głowie, ślepy kowal konia kuje.

Biczem strasznie wymiguje, es, es, es. A ten stary Bindachowski będzie pies!”

Wyliczone w ten sposób dziecko szło do kąta i nie brało udziału w następnym wyliczaniu. (Kunysz, 1973, s. 220). Na zapiecku dzieci bawiły się też „w dom” i puszczanie mydlanych baniek (Turek, 1973, s. 59).

Zimą dzieci lepiły na podwórkach bałwany, jeździły na sankach, ślizgały się na chodakach.

Rozrywką dla dzieci były wiejskie uroczystości: chrzciny, wesela, dożynki, jarmarki, w których uwielbiały brać udział (Pigoń, 1983, s. 153).

## Edukacja dzieci

Na wsi galicyjskiej nie było „mody” na kształcenie dzieci. Istniało przekonanie, że wykształcenie jest zagwarantowane wyższym stanom, a dla wiejskich dzieci stanowi stratę czasu. W jednym z pamiętników czytamy o powszechnym zdaniu, że „nie warto dużo dziecka uczyć, bo to niepotrzebne chłopu na wsi, bo to i tak chleba nie da” oraz: „kto się zno na piśmie, to się piersy do piekła dociśnie” (Landy-Totwińska, Ligocki, Kasperowicz, 1968, s. 257). Często uważano wręcz, że nauka może być zagrożeniem dla zdrowia, gdyż

można „zająć w głowę” (Kunysz, 1973, s. 38). Rodzice poza tym niechętnie zapisywali dzieci do szkół, „nie chcąc pozbyć się wyręczania w domu, a głównie przy pasaniu bydła” (Kuraś, 1925, s. 40). W wielu wsiach szkół nie było wcale, a ludność wiejska nie odczuwała potrzeby edukacji, „szkołę uważali za wielki niepotrzebny ciężar i bronili się przed nią” (Witos, 1981, s. 96). W związku z tym, rozwój szkolnictwa ludowego w Galicji następował bardzo wolno, na początku XX wieku na jedną szkołę elementarną przypadało 1400 mieszkańców. Ponadto najliczniej występowały, najniżej zorganizowane szkoły jednoklasowe.

Tabela 3. Liczba publicznych szkół ludowych w Galicji w roku 1909

Typ szkoły ludowej	Liczba szkół
wydziałowe	86
pospolite 6-klasowe	53
pospolite 5-klasowe	127
pospolite 4-klasowe	337
pospolite 3-klasowe	20
pospolite 2-klasowe	1 204
pospolite 1-klasowe	3 351
Suma szkół zorganizowanych	5 178

Źródło: B. Baranowski, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju od 1868 do 1909, z uwzględnieniem stosunków higienicznych, Rodzina i Szkoła 1910, 17 i 18, s. 258*

Brak zainteresowania edukacją wynikał również z tego, że wśród ludności galicyjskiej na początku XX wieku panował duży analfabetyzm, który w 1900 roku sięgał 46,2% (Baranowski, 1910, s. 261). Ponadto w domach chłopskich nie było żadnych książek. Wieśniacy przechowywali tylko różne druki, np. testamenty, arkusze gruntowe, książeczki podatkowe, wezwania z urzędu itp., a ponieważ nie potrafiono rozróżnić dokumentów ważnych od nieważnych, przechowywano zarówno jedne, jak i drugie. Zwykle z dużą starannością, na dnie skrzyni (Słomka, 1983, s. 159).

Jednak nawet wśród niewykształconych ludzi bywali rodzice, którzy dostrzegali potrzebę edukacji i zapisywali dzieci do szkoły dość wcześnie. Przykładowo Pigoń wspominał: „do szkoły poszedłem wcześnie, w siódmym roku życia. Dostałem parcianą torbę przez ramie, do niej tabliczkę, rysik, »lamentarz«” (Pigoń, 1983, s. 155).

Nauka w wiejskich szkołach ludowych odbywała się przeważnie tylko porą zimową, od św. Michała do św. Wojciecha, „zaczynała się w jesieni, gdy bydło przestało chodzić na pastwisko, a kończyła na wiosnę, skoro bydło zaczęło wyganiać i dzieci zaczęły pasać” (Słomka, 1983, s. 23). Nauka obejmowała podstawowe umiejętności, tj. czytanie, pisanie, rachunki i śpiew, dziewczynki były ponadto uczone robót ręcznych (Kuraś, 1925, s. 42). Dzieci najpierw uczyły się alfabetu, potem składania liter w sylaby, tzw. słabizowania, w końcu czytania i pisania. Do nauki służyły małe książeczki tzw. groszówki oraz elementarz, pisanie odbywało się

na glinianych tabliczkach (Słomka, 1983, s. 23). Elementem edukacji dziecięcej było przygotowanie do spowiedzi i komunii św. prowadzone przez proboszcza. Jak zauważał W. Witos: „bardzo wielu z nich nigdy się niczego nie nauczyło, a tylko wynosiło z tej nauki mocno nadwyrężone uszy, które proboszcz codziennie naciągał” (Witos, 1981, s. 39).

Nauka odbywała się w prymitywny sposób, „najwięcej czytano ustępy z księzek szkolnych i tak codziennie czytano po dwie trzy godziny bez przerwy lub na odmianę przepisywano całe ustępy z książki” (Chałasiński, 1984, t. 1, s. 261). Ponadto nauczyciel odpytywał całą klasę z czytania, „gdy mu płynnie nie odczytywali, wtedy bił całą klasę” (Gawron, 1986, s. 17).

W szkołach panowała dyscyplina, czuwano nad pilnością w nauce oraz przyzwoitym zachowaniem w szkole i poza nią. W jednym ze wspomnień z czasów szkolnych czytamy: „najgorzej było z tym siedzeniem w ławkach spokojnym, bo trzeba było cicho i spokojnie siedzieć, a tu trudno” (Chałasiński, 1984, t. 1, s. 261). Nauczyciele powszechnie wyznawali wychowywanie batem,

„zdarzało się, że 8 letni chłopczyk czy dziewczynka, za nieodrobienie lekcji czy nieumienie lekcji, dostawali baty gumowe, tak, że ślady tych batów były bardzo widoczne i pozostawały na parę dni, karę dla starszych stosował jeszcze gorszą, bo do bicia stosował drewniany metr, który zarazem służył do nauki [...] niektórych dzieci zamykał po 2-je do żelaznej beczki strażackiej służącej do wody w czasie pożaru lub zamykał do piwnicy” (Chałasiński, 1984, t. 4, s. 36).

Kto się nie uczył, musiał „trzymać osła za ucho”, co było ogromnym wstydem dla dzieci, czasami stosowano też tzw. pacę, tzn. bicie linią po dłoni (Słomka, 1983, s. 23). O podobnych metodach pisał M. Rusinek, który wspominał, że gdy ktoś coś przeszkrobał nauczyciel:

„kazał wyciągnąć dłoń na płask odwróconą i wymierzał kilka ostrych jak brzytwa uderzeń cienką trzcinką. Przy recydywie przestępstwa [...] pedagog wywoływał z ławki, polecał ustawić na honorowym miejscu pośrodku klasy stołek i położyć na nim swój korpus odwrócony okrągłą częścią do góry. Wtedy toł trzciniowym prętem, ile wlało” (Rusinek, 1969, t. 1, s. 9).

W klasach szkolnych, wyznaczane były wręcz miejsca „egzekucji”, o czym pisał przykładowo S. Pigoń: w „przednim kącie klasy, na widocznym miejscu mieścił się oczywisty znak rygorów: zielona, specjalnie w tym cel zrobiona ławka, a nad nią trzcina” (Pigoń, 1983, s. 157). Oprócz opisywanych kar stosowano też tzw. osłe uszy. Kara ta polegała na tym, iż niesfornemu uczniowi nakładano na głowę opaskę z osłimi uszami wykonaną z brzozowej kory. Uczeń taki stawał się pośmiewiskiem kolegów, a czasem i całej wsi, gdyż musiał iść w niej do domu (Kuraś, 1925, s. 42).

Zdarzało się, że w szkołach stosowano system pochwał i nagród, pisał o tym w swoich wspomnieniach W. Fołta. W szkole, do której uczęszczał stosowano zasadę wyróżniania pilnych i zdolnych uczniów. Przy okazji zakończenia roku szkolnego wręczano im, fundowane przez Radę Szkolną, książeczki o treści religijnej lub patriotycznej (Fołta, 1987, s. 43).

W wiejskich szkołach rzadko uczyli wykształceni nauczyciele, zwykle byli to chłopci, którzy umieli czytać i pisać, byli utrzymywani przez społeczność wiejską, tzn. „dostawali kilkadziesiąt reńskich na zimę i wikt z każdego domu po kolei” (Słomka, 1983, s. 160). Bywało również, że nauczycielem był wiejski organista.

Uczęszczanie do szkoły nie zwalniało dzieci z pomagania w gospodarstwie, po powrocie ze szkoły dzieci angażowano w prace gospodarskie. O odrabianiu lekcji w domu nie było mowy, stąd efekty edukacji były często mizerne.

Dzieci chłopskie najczęściej kończyły edukację na 1, 2 lub 3 klasach szkoły ludowej, rzadko kontynuowały naukę w szkołach średnich. Rodzice nie widzieli na ogół konieczności dalszego kształcenia. W jednym z pamiętników autor wspominał o rozmowie z ojcem po ukończeniu 3 klasy szkoły ludowej. Podczas rozmowy ojciec stwierdził: „to ci wystarczy — panem i tak nie będziesz, boś zapisany do dziadowskiej ksiązki, a ja nie umiem czytać ni pisać i żyję i pieniądze potrafię liczyć, bylebym dużo miał” (Landy-Tołwińska J., Ligocki H., Kasperowicz H., 1968, s. 289). W innym pamiętniku zaś czytamy: „Gdym wspomniał rodzicom, ażeby mnie posłali do wyższej szkoły, śmieli się ze mnie, mówiąc, że poszłą mnie na drugi rok torfu kopać, gnoju wozić itp., a i w tym roku będzie jeszcze dosyć roboty, to będzie dla mnie dobra szkoła” (Chałasiński, 1984, t. 4, s. 43). Najczęstszą przeszkodą w kontynuowaniu nauki były jednak kwestie finansowe. Zdarzało się bowiem, że gimnazjum znajdowało się na terenie innego powiatu i nauka wiązała się z koniecznością zamieszkania na stacji, a zatem ponoszenia dodatkowych kosztów. Najczęściej opłata za mieszkanie i wyżywienie przekraczała możliwości finansowe większości wiejskich rodzin galicyjskich. Podobnie kształcenie w zawodach rękodzielniczych było ograniczone, bo również funkcjonowało tylko w większych miastach galicyjskich. W swoich wspomnieniach, jedna z autorek pisała: „kiedy skończyłam cztery oddziały szkoły na wsi, chciałam się dalej uczyć w mieście. Matka na to: — Dziecko kochane, nie jestem w stanie cię posłać, w czym pójdiesz w zawieję i o czym, jak nie ma co do gęby włożyć? Zapomnij o szkole” (Ruszkiewicz, Wiloch, 1962, s. 48). Gdy dzieci chłopskie trafiały do gimnazjów były zwykle źle traktowane przez kolegów. Dzieci miejskie odnosiły się do nich z wyższością, wyśmiewano się ze wszystkiego: „z moich komborskich zaciągnięć w mowie, z użytych słów gwarowych, ze sposobu jedzenia, z takiego czy owakiego domorośłego zachowania”, opisywał Pigoń (1983, s. 173).

Mimo utrudnień wiele dzieci pragnęło się uczyć i bywało, że umiejętność czytania i pisania zdobywały samodzielnie. Jeden z samouków, który uczył się, pomagając we dworze ogrodnikowi, przedstawił następująco swoje doświadczenia:

„zbierałem torebki z nasion, kwiatów i warzyw, chowałem do kieszeni starannie i pomału w wolnej chwili od pracy zacząłem składać i odczytywać nazwy nasion [...] Z pisaniem szło mi ciężiej, ale uczyłem się pisać sam. Podglądałem, jak kto pisze, żeby zobaczyć, jakie litery kto stawia i próbowałem je pisać zawzięcie” (Landy-Tołwińska, Ligocki, Kasperowicz, 1968, s. 207).

Dzieci wiejskie miały utrudniony dostęp do edukacji, najczęściej pobierały naukę w najniższej zorganizowanych szkołach ludowych. Tylko nielicznym, z zamożniejszych rodzin udawało się kontynuować kształcenie w szkołach wyższego szczebla.

## Zakończenie

Nakreślony w artykule, na podstawie wspomnień różnych autorów – bezpośrednich uczestników opisywanych czasów, obraz dzieciństwa galicyjskiego w początkach XX wieku, rysuje się raczej ponuro i smutno. Już od najwcześniejszych lat dzieci chłopskie musiały ciężko pracować w gospodarstwie, często były niedożywione, brudne, chore, bez możliwości systematycznej edukacji. Można wręcz stwierdzić, że dzieciństwo było bardzo krótkie, gdyż dzieci szybko wkraczały w świat dorosłych z wszystkimi jego troskami, kłopotami, a czasem i okrucieństwem. Dzieciństwo nie trwało czasami długo, bo wcześniej kończyła je śmierć, z różnych powodów. Mimo to, należy podkreślić, że w wielu pamiętnikach te najwcześniejsze chwile życia, choć trudne, wspomniane są jako „szczęśliwe i nigdy nie zapomniane lata dzieciństwa!” (Turek, 1973, s. 26).

## Bibliografia

- Baranowski B. (1910). Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju od 1868 do 1909, z uwzględnieniem stosunków higienicznych. *Rodzina i Szkoła*, 17 i 18, s. 258.
- Bujak F. (1908). *Galicya*. T. 1. Lwów: H. Altenberg.
- Chałasiński J. (1984). *Młode pokolenie chłopów*. T. 1, 2, 3, 4. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Dąbrowska M. (1969). *Pamiętniki młodzieży wiejskiej 1918-1939*. Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.
- Fořta W. (1987). *Życie własnego nadania*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Gawron W. (1986). *Wspomnienia z Limanowszczyzny*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Głabiński S., (1909). Stosunki społeczne i ekonomiczne w Galicji. W: K. Wojciechowski (red.) *Polska, obrazy i opisy*. T. II. Lwów: Macierz Polska.
- Kunysz W. (1973). *Wścibski i Wrazicki*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Kuraś F. (1925). *Przez ciemne żywota*. Częstochowa: Księgarnia A. Gmachowskiego.
- Landy-Tołwińska J., Ligocki H., Kasperowicz H. (1968). *Pamiętniki samouków*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Magryś F. (1987). *Żywoć chłopca działacza*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Mędrzecki W., Rudnicki Sz., Żarnowski J. (2003). *Spółczesność polska w XX wieku*. Warszawa: Instytut Historii PAN.
- Momidłowski W. (1912). *O śmiertelności dzieci w Galicji i sposobach jej zwalczania*. Kraków: Nakł. autora.
- Pigoń S. (1983). *Z Komborni w świat*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Romer E., Weinfeld I. (1917). *Rocznik Polski, tablice statystyczne, tabl. 78 i 80*. Kraków: Gebethner i Wolff.
- Rusinek M. (1969). *Opowiesć niezmysłone dawne i nowe*. T. 1. Warszawa: Wydawnictwo Literackie.
- Ruszkiewicz H., Wiloch B., (red), (1962). *Nowe pamiętniki chłopów*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Seweryn T. (1960). *Polskie zabawki ludowe*. Warszawa: Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
- Słomka J. (1983). *Pamiętniki włościanina*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Stryczek J. (1984). *Chłopskim piórem*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Turek R. (1973). *Moja mama, ja i reszta*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Witos W. (1981). *Moje wspomnienia*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Summary

**Galician childhood at the beginning of the 20<sup>th</sup>  
century in the light of the peasant memoirist literature**

The peasant memoirist literature is a valuable document of changes which happened during years in the Galician villages. The descriptions of village life and customs provide knowledge about the culture, the national awareness, the spiritual life of the population of that time. The publications of the folk writers such as Roman Turek, Walenty Kunysz, Jan Stryczek and others can be recognised, among others, as an especially valuable source of historical knowledge. They present memories dating back as far as the earliest years in their work giving the idea of the Galician childhood at the beginning of the 20<sup>th</sup> century at the same time. The image of the childhood depicted in the article, in the light of memories of various authors, is presented in a sullen, sad way. As early as their youngest years of life, the Galician peasant children had to work hard in the farm and they were often malnourished, dirty, ill and without a possibility of the systematic education. It can be frankly stated that their childhood was very short as the children quickly entered the world of the adults with its all worries, problems and often also cruelty. The childhood sometimes did not last long since the death approached it due to different reasons. The rich memoirist literature perfectly brings the specific character of the Galician childhood closer.